

XIII Edycja Nagroda im. Jerzego Giedroycia

Byłem kilka dni temu we Lwowie i w Iwanofrankowsku, czyli dawnym Stanisławowie. Widziałem protesty, które nie były skupione na polityce wewnętrznej i raczej zmierzałyby ku końcowi. Ludzie pewnie rozeszli się do domów. W Kijowie było podobnie. Dlatego brutalna akcja milicji wygląda na prowokację. Oddziały specjalne milicji Berkut nawet nie wpuścili w szeregi demonstrantów swoich agentów, którzy zaatakowaliby milicjantów. Funkcjonariusze po prostu ruszyli z pałkami na tłum. Później do dymisji podał się Serhij Lowoczkin, szef sekretariatu prezydenta, czyli druga osoba w państwie. To oznacza, że Lowoczkin albo protestował przeciwko tej akcji, albo został pominięty przy podejmowaniu decyzji. Od pacyfikacji dystansuje się też premier Mykoła Azarow i prezydent Wiktor Janukowycz. To jest kuriozalna sytuacja, bo rodzi się pytanie, kto właściwie podjął tę decyzję. Powstaje podejrzenie, że zapadła ona poza Ukrainą.

W jaki sposób Moskwa mogłaby zdecydować o sfumieniu demonstracji w Kijowie?

To oczywiście tylko domysły i spekulacje, ale Berkut podlega służbom specjalnym, a wiadomo, że rosyjskie wpływy są w nich ogromne.

Czy w najbliższym czasie będzie można wrócić do rozmów z Ukrainą?

Będzie bardzo trudno. Rosja nie wygrała wojny, ale bitwę, która będzie miała dalekosiężne skutki. Politycy i przywódcy na Wschodzie dobrze wyczuwają, kto akurat jest górą. A dziś górą jest Rosja i to w jej stronę zwrócą się przywódcy tych państw. Będzie bardzo trudno przywrócić przekonanie, że to Unia Europejska jest atrakcyjniejszym partnerem. Z drugiej strony problematyczne jest nastawienie Zachodu. Niestety, w wielu europejskich stolicach odetchnięto z ulgą, że w końcu można zarzucić rozmowy i mrzonki wobec Ukrainy, tym bardziej że jej władze każą pałować ludzi na ulicach. Z perspektywy zachodnich stolic sprawa sama się rozwiązała i nie ma po co do niej wracać. I można już nie ustępować namowom Warszawy.

Czy to oznacza, że Polska będzie teraz osamotniona w próbach przyciągnięcia Ukrainy do Unii?

Już wcześniej nie mieliśmy w tej sprawie wielu silnych sojuszników. Teraz tracimy wizerunkowo zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Nasz rząd i prezydent postawili (zresztą słusznie) wszystko na jedną kartę. Całą mocą wspierali Ukrainę. Wysocy urzędnicy MSZ i Kancelarii Prezydenta prowadzili intensywne rozmowy z ambasadorami państw unijnych w Warszawie. Wbijali im do głowy, żeby broń Boże nie myśleli o blokowaniu stowarzyszenia z Ukrainą. Wydawało się bowiem, że jedyną przeszkodą może być opór Zachodu. Po walcie

Janukowycza trudno nam będzie na nowo przekonać Zachód, że rozmowy z Ukrainą mają sens. Z kolei wśród wielu Ukraińców, którzy chcą zbliżenia z Zachodem, panuje przekonanie, że zarówno cała Unia, jak i Polska okazały słabość. Ukraińskie władze nie spełniały warunków, a jednak Europa wielokrotnie przesuwiała kolejne „nieprzekraczalne” terminy zakończenia negocjacji. To niestety uznawano za fakt dla Unii i Polski kompromitujący.

Czy Polska dała się nabrać Janukowyczowi? Czy ukraińskie władze od początku blefowały w sprawie umowy stowarzyszeniowej tylko po to, żeby wytargować lepsze warunki od Rosji?

Takie opinie można dziś spotkać i w Polsce, i w wielu krajach Unii. Dla polityków z UE to wygodny argument, żeby przestać zaprzęcać sobie głowę Ukrainą. Mówią, że Janukowycz od początku nas zwodził i że negocjacje z nim nie mają żadnego sensu... To nieprawda. Może zaskoczę teraz, ale muszę stanąć w obronie Janukowycza, bo wszystkie jego wcześniejsze działania miały na celu zbliżenie Ukrainy do Unii.

Na Ukrainie niezwykle silna jest rosyjska agentura zwykła i agentura wpływu, która w dużym stopniu wpływa na opinię publiczną

Co w takim razie wpłynęło na jego decyzję?

Zima idzie... Rosja odcinając gaz może łatwo doprowadzić do upadku jego rządu. W 1991 roku coś takiego miało miejsce na Litwie. Byłem wówczas w Wilnie. Moskwa odcięła dostawy mazutu, było niewiarygodnie zimno, Litwini marzli, ale nikt nie obwiniał o to litewskiego rządu. Ludzie wykazali się solidarnością z własną władzą. Wiedzieli, że winne są władze rosyjskie. Nie można jednak liczyć na to, że ukraińskie społeczeństwo zachowa się podobnie. Po pierwsze dlatego, że jest mocno podzielone, po drugie zaś na Ukrainie niezwykle silna jest rosyjska agentura zwykła i agentura wpływu, która w dużym stopniu wpływa na opinię publiczną. Ale jest chyba coś jeszcze, o czym nie wiemy. Prawdopodobnie Moskwa ma w zanadrzu jakieś dodatkowe argumenty, które skłoniły albo przestraszyły Janukowycza.

Jest jeszcze groźba blokady importu z Ukrainy.

Tak, ale Wiktor Janukowycz przecież musi wiedzieć, że taka blokada nie zniszczyłaby ukraińskiej gospodarki. Gdy Rosja nałożyła embargo na polskie mięso, nasz przemysł mięsny zmodernizował się, dokonał ekspansji na rynki zachodnie i dalekowschodnie. Dziś jest w lepszej sytuacji niż przed

embargiem. To samo dotyczy na przykład mołdawskich czy gruzińskich win. Ukraińcom byłoby nieco trudniej, bo eksportują towary przemysłowe, z którymi trudniej się przebić na Zachodzie. Ale tak czy inaczej blokada importu nie jest taka straszna, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Może być wręcz impulsem do rozwoju. Dlatego uważam, że Rosja ma jeszcze jakieś dodatkowe straszaki.

Wygląda więc na to, że jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. Unia raczej nie zaoferuje Ukrainie dużo korzystniejszych warunków niż ostatnio, Rosja zawsze będzie mogła używać tego samego szantażu, a podzielone społeczeństwo nie stanie murem za swoją władzą.

Tak, mogłoby się wydawać, że to sytuacja jak z greckiej tragedii. Ale to tylko pozory. Pod pewnymi warunkami zbliżenie z Unią może się udać. Po pierwsze Ukraińcy niestety muszą przywyknąć do myśli, że spowoduje ono czasowy, dalszy spadek poziomu życia ze względu na trudności z modernizacją gospodarki i dostosowaniem rynku do wymogów europejskich. Po drugie Unia musi nieco zmienić podejście. Nie może dać Ukrainie

organizacji pozarządowych i samorządów. To bardzo ważne. Dzięki temu mamy wśród Ukraińców wielkie uznanie. Przeciwny Ukrainiec myśląc o Zachodzie, myśli nie o Niemczech czy Francji, ale o nas, o Polsce. Dzięki zaangażowaniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego w czasie wojny rosyjsko-gruzińskiej podobne uznanie mamy w Gruzji, co sam wielokrotnie mogłem stwierdzić.

Ale na Litwie wciąż nierozwiązana pozostaje sprawa pisowni polskich nazwisk i nazewnictwa miejscowego.

Do tego trzeba dodać kwestię reprivatyzacji ziemi na Wileńszczyźnie, która kiedyś należała do Polaków i polskie szkolnictwo. Ale mniejszość polska przetrwała, a może nawet jest silniejsza. Jej przedstawiciele są w rządzie i mają realny wpływ na politykę.

Tylko czy to jest zasługa państwa polskiego?

Studium Europy Wschodniej przeprowadziło na Litwie szczegółowe badania, z których wynikało jednoznacznie, że szkolnictwo polskie nie miałyby szans się utrzymać bez wsparcia z kraju. Dziś stoi ono zresztą na całkiem wysokim poziomie.

Co udało nam się osiągnąć na Białorusi? Łukaszenko trzyma się dobrze i polskie inicjatywy niewiele tu zmieniają.

Powiedziałbym tak – w uprawie win mamy szczyty typowe, występujące na całym świecie i tzw. szczyty endemiczne, które można spotkać wyłącznie w niektórych zakątkach świata. Łukaszenko jest jak taki szczerp endemiczny. W żadnym innym kraju ktoś taki jak on by się nie przytrzymał, a na Białorusi nie ma na niego mocnych. Świetnie wyczuwa nastroje społeczne, zna swój naród na wylot. Muszę powiedzieć, że robi to niemałe wrażenie. Nie zdolaliśmy wiele wskórać, bo natknęliśmy się na bardzo nietypową przeszkodę. Ale z niezależnych sondaży wynika, że więcej Białorusinów chce związania kraju z Unią niż z Rosją. To jest w dużej mierze wynik polskich starań.

Od siedmiu lat działa polski program stypendialny dla białoruskich studentów, którego jest pan dyrektorem. Jak pan ocenia efekty tego projektu? Od niektórych białoruskich opozycjonistów można usłyszeć, że Polska prowadzi na Białorusi drenaż mózgow...

Tak, spotkałem się z takimi uwagami. Ale przecież ci studenci są często kierowani do nas właśnie przez partie opozycyjne. Celem programu nie jest pozbawianie Białorusi zdolnej młodzieży, tylko kształcenie kadr dla przyszłej demokratycznej Białorusi. Niektórzy opozycjoniści chcieliby zatrzymać tych wszystkich studentów, bo sądzą, że w kraju walczyliby oni z reżimem. Tymczasem sytuacja wygląda tak, że na Białorusi nie ma teraz tzw. sytuacji

rewolucyjnej. Jestem pewien, że gdy nadejdzie odpowiedni moment, ci ludzie nie tylko włączą się w przemiany demokratyczne, ale to właśnie oni będą specjalistami, którymi będzie można obsadzić stanowiska w administracji. Gdyby studenci wyjeżdżali do Francji, Włoch czy Hiszpanii, to rzeczywistość trudno byłoby ich ściągnąć z powrotem. A w Polsce są pod ręką. Nasz program – dodajmy, że jest to program rządu pod patronatem premiera i to od samego początku, od 2006 roku – to jeden z sukcesów naszej polityki wschodniej.

Dlaczego uważa pan to za taki sukces?

Nasze programy stypendialne dla Wschodu są bezapelacyjnym sukcesem w polityce wschodniej w jej praktycznej odsłonie. Są finansowane przez MSZ, przez Ministerstwo Nauki, Ministerstwo Kultury. Mało tego, uważam, że powinno być na nie jeszcze więcej środków, bo jest to najpewniejsza, strategiczna inwestycja państwa polskiego. Wszystkie inne nagle mogą upaść albo się zachwiać tak jak współpraca z prezydentem Ukrainy, a kształcenie młodych ludzi z tamtych krajów w Polsce jest pewną i niezawodną inwestycją. Sam to widzę i stale potwierdzam przez tych kilkanaście lat, gdy zajmuję się tą dziedziną. I dotyczy to całego regionu.

A czy Polska powinna stawiać na współpracę z Rosją?

Polska polityka wschodnia wymaga jednoznaczny wybór strategii i kierunku. Należy bezwzględnie zrezygnować z wiary, że Polska może coś poważnego osiągnąć przez postawienie na współpracę z Moskwą. Nie, tam nie mamy żadnych szans. Musimy w sposób jednoznaczny przyjąć – i to jako długotrwałą strategię państwa – kurs na współpracę, zaangażowanie i sojusz nie z Rosją, ale z krajami i narodami byłego Związku Sowieckiego: z krajami bałtyckimi, Białorusinami, Ukrainą, Mołdawią, Gruzją i krajami Kaukazu Południowego, jeśli możliwe – nawet z Azją Środkową. Tylko na tym obszarze i tylko przy takim jednoznacznym podejściu Polska ma jakąś szansę odegrać poważniejszą rolę w regionie. Ale najważniejsze kierunki to Białoruś, Ukraina, Gruzja i Litwa, stosunki z którą wcześniej czy później, z obiektywnych potrzeb polityki, muszą ulec poprawie.

Zatem czy Polska dobrze realizuje dziś koncepcję polskiej polityki wschodniej, którą pół wieku temu sformułował Jerzy Giedroyc?

Tu powiem bardzo krótko. Przypomnijmy jedynie kilka pryncypiów. Jerzy Giedroyc podkreślał konieczność dobrych stosunków z Rosją, ale z Rosją demokratyczna! Ale dalej już stawał na konieczność jak najbliższej współpracy i sojuszu z krajami ULB. A co znaczy ten już nieco zapomniany skrót ULB? – znowu to samo: Ukraina-Litwa-Białoruś! ■

REKLAMA

074684B/A/NOWAJ

BEZPIECZNY BIZNES Z PRENUMERATĄ

Zaprenumeruj „Rzeczpospolitą” na 2014 rok i zyskaj pakiet „Bezpieczny Biznes”, a w nim roczny dostęp do Serwisu Ochrony Konsumenta:

- Otrzymujesz dostęp do bazy informacji gospodarczych Krajowego Rejestru Długów BIG SA
- Dostęp umożliwi Ci monitorowanie na bieżąco informacji o sobie oraz kontrolowanie, kto Ciebie sprawdza w rejestrze
- Będziesz mieć możliwość stałego kontrolowania w KR D zadłużenia dowolnej firmy – swojego pracodawcy, dewelopera czy biura podróży

RZECZPOSPOLITA
jeśli chcesz wiedzieć więcej

Więcej informacji na rp.pl/prenumerata



SERWIS OCHRONY
KONSUMENTA